

Elżbieta Musiał

Co zacytował Wroński?

Nieco o prowokacjach artystycznych Szczęsnego Wrońskiego

Szczęśny Wroński. Jest w nim więcej poety, prozaika czy performera? Zapracował też na miano kreatora kultury. Żadnej z tych dyspozycji twórczych nie sposób umniejszyć, wszystkie budują jego artystyczną osobowość. Ba, wzajemnie się przenikają. Temperament performera daje się zauważyć nie tylko w scenicznych działaniach, a tych ma na koncie wiele, ale też w jego prozie, a nawet w wierszach. Tak operuje słowem, by uobecniło spontaniczny ruch wynikły z niepokornego ducha i niepodległego. U Wrońskiego jest ono równoważne z zebraniem doświadczeniem i jednoczesnym doświadczaniem słowa w chwili jego działania się, gdyż stanowi narzędzie obserwacji nakierowane między innymi na rozumienie i odnalezienie siebie i własnej rzeczywistości. Ale słowo to również tworzywo i świetne pole do prowadzenia doświadczeń; jakby róża / miała wyknąć / spomiędzy palców / zaistnieć / w porach skóry / zasilić sokami / krew (wiersz „39” z tomu „Zaczyn”, s. 63). Słowo – czy to pisane, czy artykułowane – w założeniach tego twórcy ma potencjał aktu, więc aktem się staje.

twardym być
jak komin
Mount Blanc
z monologiem
na przekór
ze środka trzewi
trzasnąć by
się rozeszło
w grzmot ulewę
lawy skowyt
przetaczający się
w litery schody
do

(„43”, s. 69)

Ileż w tym wierszu nagłości, ruchu i buntu. Zupełnie jakby sam wiersz miał ruszyć z posad i ruszyć bryłę z posad świata, jak w *Odzie do młodości* A. Mickiewicza. Jednak, aby zaistniał ruch, muszą pojawić się czynniki inicjujące, czyli jakieś – nazwijmy to – performery. Typuję, że polot twórczy Szczęsnego Wrońskiego rozbudziły (w bardzo ogólnym ujęciu) niezgoda na zastany porządek, negacja narzuconych wzorców, bunt i wolnościowe ciągoty. Uzmysłowała mi to jego powieść „Wolna miłość” z 2000 roku (wchodzi w skład trylogii, obok „Praktyk” i „Konsultantów”). Wyraźnie zaakcentowany został tam młodzieńczy bunt Piotra, bohatera, który wynikał ze sprzeciwu wobec peerelowskiej rzeczywistości, w której wolność

jednostki była pragnieniem. Postać Piotra naznaczona jest buntem. Piotr jest chodzącym buntem. Gdy prześledzimy ciąg zdarzeń „od czynu do czynu”, w całej jaskrawości zobaczymy niepoohamowaną chęć wolności, której bohater szukać będzie w hippisowskiej wspólnocie, bo taka stanęła mu na drodze.

Przecież nic złego się nie dzieje. Niech panowie popatrzą, wszyscy są zadowoleni i trzeźwi. Czy nie takich obywateli potrzebuje Polska Ludowa?

– Na pewno nie takich obszarpańców.

– Ubóstwo nie jest przestępstwem.

– Ale to jest manifestacja.

– Przeciwno czemu?

– To my jesteśmy od zadawania pytań.

– Tak, to jest manifestacja – szczebiotała Mara – przeciwko temu smutnemu faktowi, że ludzie nie dostrzegają na co dzień drugich ludzi, odwracają się od siebie. A przecież zgodzicie się panowie, że najważniejsza w życiu jest miłość, ale dlaczego jej tak mało? Moglibyście nam trochę pomóc, użyć swojego autorytetu i namówić ludzi, a nawet im nakazać, żeby się bardziej kochali...

Najlepiej zacząć od dzisiaj [...] byłby to najnowocześniejszy styl milicyjnego działania, pionierski w skali światowej. Wtedy ludzie pokochaliby was jeszcze bardziej... („Wolna miłość”)

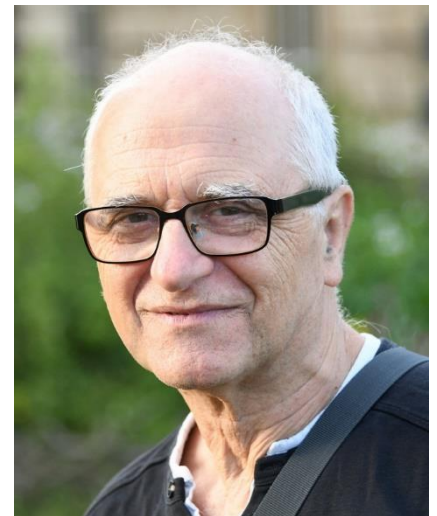
Już choćby powyższy cytat ukazuje złożoność zapętleń jednostki w systemie i jej niezgodę na jarzmo systemu. Ale ten passus jest niezwykle poukładany w „rozpędzonej” powieści. Takich urywków porządkujących treści i trzymających w ryzach całości w utworze jest oczywiście więcej. Zbierają sensy, urealniają i scalają przekaz oraz czuwają nad komunikatywnością. Są niezwykle pomocne, jako że powieść najeżona jest dynamicznie biegnącymi zdarzeniami, a niektóre z nich dzieją się na „peryferiach życia” i jakiegoś obłąd. Oczywiście ów obłąd sugeruje pogubienie się młodego człowieka w pędzie po wolność, ale też obnaża twórczą ekspresję autora. Podskórnie czujemy ją też w narkotycznych wizjach i halucynacjach bohatera utworu. Czytelnik wraz nim wpada w wir uporczywych fragmentarycznych przywidzeń i zmieniających się jak w kalejdoskopie przeskoków doznań. Sam Szczęśny Wroński ten rodzaj narracji nazwał myśłowirami (w rozmowie ze Stanisławem Nyczajem). I choć w literaturze znajdziemy mniej lub bardziej podobne sposoby „upamiętniania psychodelicznych chwil”, które wymykają się zwykłemu opisowi (choćby „Wojna

polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną” D. Masłowskiej) – to te Wrońskiego należą do szczególnie uderzających, pisanych „ze środka trzewi”.

Coś uniosło go do góry – świetliste oszalałe świdy zbliżyły się do rozkrzyżowanych rąk, przesywający ból targnął ciałem i z ciemności wyłoniła się szkarłatna trupia twarz i... ręka... Ból jakby żelża... Piotr podniósł głowę i dotknął językiem popękanych warg... Może to Bóg Ojciec albo któryś z jego sług. Wyszpeptał błagalnie:

– Daj mi choć odrobinę wody, Panie.

Trupia twarz wżerała się w niego oczami jak świdy, Piotr chciał splunąć w te ślepia, ale język miał suchy jak wiór i jeszcze te nogi, jakby je ktoś poobcinał i... broczące krwią ręce... ten straszny dochodzący nie wiadomo skąd śmiech, który dobijał... („Wolna miłość”)



Fot. Andrzej Walter

Szczęśny Wroński

Myślę, że takie obrazowanie już samo w sobie jest przejawem performerskich inklinacji. Owe chęci przesuwania funkcji słowa leżącego na papierze w kierunku „coś się dzieje” i to bez mała na oczach widzów. Dodam, że niektóre wątki powieści są autobiograficzne, co przyznaje sam autor. To może kojarzyć się z „życiopisaniem” Stachury. Wroński również konfrontuje życie ze słowem pisanim i robi to nie tylko z pobudek twórczych, ale też dla uporania się z emocjami i uporządkowania doświadczeń. Pomocne w tym są praktyki poetyckie i powieściopisarskie prowadzące do przewartościowania postaw; *potrzeba wymiany noża na słowo.*